

Katarzyna Gurczyńska-Sady: Człowiek jako byt otwarty, uczestniczący. Szkic antropologicznych poglądów Wittgensteina

Podmiot według Wittgensteina jest bytem pierwotnie odniesionym do świata, konstytuujący się w tym odniesieniu, a zatem istotowo nie-autonomiczny. „Wyłaniamy się” dla siebie w związkach, jakie łączą nas ze światem. Wszelka treść jaką z sobą wiążemy, pochodzi z relacji, w jakich pozostajemy i których nie możemy nawiązać, bo zawsze już są nawiązane – pisze Katarzyna Gurczyńska-Sady w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wittgenstein. Przewyciężanie nieporządku”.

Tradycja filozoficzna, przede wszystkim ta zaczynająca się wraz z Kartezjuszem, ale również i znacznie wcześniejsza, pojmowała człowieka jako tego, którego istotą jest myślenie. Rozumieć to należy nie tylko w ten sposób, że jest ono głównym jego zajęciem, podstawową czynnością, którą ten wykonuje, ale że refleksja jest sposobem w jaki sami sobie jesteśmy dani. Uznawano, że myśl ujmująca to, co wobec niej zewnętrzne, może zwrócić się ku sobie i ująć samą siebie. Konstatacja tego, że myślę, prowadziła do wniosku, że się istnieje. Tak sądził Kartezjusz. Zdaniem Ludwiga Wittgensteina jest to zarówno wielką iluzją, której ulegają filozofowie, jak i jeden z bardziej popularnych mitów, któremu ulegają w ogóle wszyscy. Konsekwencją jest mylne przekonanie co do istnienia *ja* osobowego, transcendentnego wobec świata i pozostającego z sobą w prywatnej

relacji. Co jest alternatywą dla tego poglądu reprezentatywnego dla wielkiej części filozoficznej antropologii, jak i zdroworozsądkowego rozumienia siebie?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy odrzucić sposób ugruntowania *ja* poprzez refleksję nad sobą samym. Sposób ów określa się mianem introspekcji, która polega na tym, że uwaga, którą zwykle kierujemy na zewnątrz, zostaje skierowana na samą siebie. Cóż w wyniku tego doświadczenia mielibyśmy uzyskać? Tradycja filozoficzna nazywa ów fakt aktem samowiedzy pozwalającym doświadczyć *ja* poznającego. Wittgenstein zaś twierdzi, że odnośnie tego rodzaju „czynności” – wynik zawsze pozostanie niekonkluzywny. Doświadczenia bowiem możemy mieć różne. Jedni z nas odczuwają owe *ja* jako umieszczone w głowie, inni w piersiach, jedni jako aktywne, inni jako statyczne, jedni jako dane bezpośrednio, drudzy jako umykające, jedni jako jawne, inni jako skryte itd. Ów brak zgody co do doświadczanej treści świadczy nie tyle o nieuchwytności *ja*, co o nietrafności założeń eksperymentu.

*Brak zgody co do
doświadczanej treści świadczy
nie tyle o nieuchwytności ja,
co o nietrafności założeń
eksperymentu*

Wadliwość
ujawniająca się w
braku
jednoznacznych
wyników uwidacznia
się, zdaniem
Wittgensteina,
również w jego

niezwyczajności. Bo czyż nie jest dziwnym, że doświadczenie, w którym bylibyśmy sami sobie dani, miałyby polegać na czymś, czego praktycznie nigdy – poza rzadkimi momentami kiedy filozofujemy – nie wykonujemy? Naszym praktykom życiowym obcy jest ów zwrot *ja*

myślącego ku sobie samemu, w celu doświadczenia siebie. Jest to akt nadzwyczajny. Niektórzy z nas, ci bez inklinacji ku filozofii – a tych jest większość – nigdy w ogóle takich eksperymentów na sobie nie przeprowadzali. Czy to oznacza, że nigdy na siebie – okiem własnej uwagi – nie natrafili? Że są sobie obcy? Jeśli by tak było, oznaczałoby to, że obcość sobie jest naturalną kondycją człowieka. Że człowiek znać swojego *ja* praktycznie – nie licząc momentów kiedy robi to, czego zwykle nie robi – nie może. Kartezjusz z pewnością ani tego nie zakładał, ani też, snując swoje medytacje, nigdy by na to nie przystał.

Wszystkie te wątpliwości sprawiają, że pojawia się pytanie o inny sposób, w jaki jesteśmy sobie dani. Odnalezienie go stało się wyzwaniem dla wielu filozofów w wieku XX. Jednym z nich był Wittgenstein.

Według autora *Dociekań filozoficznych* tym, co pozostaje konstytutywne dla podmiotu, nie jest jego *ja*, ale świat, w którym żyjemy wraz z innymi ludźmi. Coś zatem, co zdawało się być zewnętrzne w stosunku do podmiotu, okazuje się być jego tożsamościowym zapleczem. *Ja* – w rozważaniach tego filozofa – zostaje uchwycone jako to, co dane jest w związku ze światem: zajęciami jakich podejmuje się człowiek, miejscem, w którym żyje, ludźmi z którymi obcuje, charakterem owych związków itd. Czy nie tak – zwykle – rozumiemy to, kim jesteśmy? Czy kiedy staramy dać się komuś poznać, nie zaznajamiamy go z treściami, które stanowią uszczegółowienie wzmiankowanych powyżej kryteriów? Czy wiążemy z sobą jakąś inną treść niż to, co wynika z naszych interakcji ze światem? Możemy oczywiście przesadnie ważyć sobie pewne związki, o innych woleć nie myśleć, o jeszcze innych starać się zapomnieć (to, co sami z sobą wiążemy może też podlegać fluktuacjom), a jednak, istotnym

pozostaje, że droga do siebie nie biegnie do wnętrza, ale jest drogą zewnętrzną. Podobnie myślał również inny współczesny filozof – Paul Ricoeur, który ujął ją jako „drogę okrężną” – droga do siebie prowadzi poprzez świat naszych związków z innymi ludźmi. Ten okazuje się być konstytutywny dla naszego *ja*.

Czy wiążemy z sobą jakąś inną treść niż to, co wynika z naszych interakcji ze światem?

Widać teraz wyraźnie, że koncepcja *ja* Wittgensteina zrywa z pojmowaniem podmiotu jako monady –

autonomicznego bytu, którego obraz oddaje metafora ślimaka. Schowany w swojej skorupie może z niej się wychylić, by następnie znów schować. Podobnie podmiot jest wyjściowo u siebie (wewnątrz), wychodzi poza siebie w akcie percepcji i wraca do siebie. Istotą tego bytu, jak się rzekło, pozostaje myślenie pojmowane jako akt poznawczy, dzięki któremu „nawiązane zostają stosunki ze światem”, które można zerwać. Wittgenstein, w swoich pismach, wykazuje iluzoryczność takiego obrazu. Dlatego też kreśli inny.

Podmiot według Wittgensteina jest bytem pierwotnie odniesionym do świata, konstytuujący się w tym odniesieniu, a zatem istotowo nie-autonomiczny. „Wyłaniamy się” dla siebie w związkach, jakie łączą nas ze światem. Wszelka treść jaką z sobą wiążemy, pochodzi z relacji, w jakich pozostajemy i których nie możemy nawiązać, bo zawsze już są nawiązane. Odniesienie, o którym tu mowa, stanowi sens i

ontologiczną konstytucję podmiotu. Obraz ślimaka, w rozumieniu tego kim jesteśmy, jak widać, pomóc nie może. Jaka analogia oddaje sens wittgensteinowskiego ujęcia podmiotu?

Wydaje się, że dobrym obrazem reprezentującym uwagi autora *Dociekań filozoficznych* jest otwarte naczynie. Jego otwartość, w omawianym kontekście, rozumieć należy jako otwarcie na rzeczywistość, którą tradycyjnie określa się mianem rzeczywistości poza-podmiotowej. Adekwatność tej analogii leży też głębiej. Naczynie bowiem będąc otwarte, może się wypełnić. W odniesieniu do podmiotu – wypełnia się treściami pochodzącymi nie od niego samego. Pochodzą one ze świata, który dzielimy z innymi ludźmi i w związku z tym nie mają charakteru tego, co byłoby jakkolwiek nasze własne. To, co określamy mianem siebie, mając swoje źródło w związkach ze światem, nie może być prywatne. Innymi słowy – to, co wiąże *ja* z sobą, mógłby mieć również ktoś inny. Treść tego, co stanowi – jak sądzimy nasze własne *ja* – okazuje się być czymś powtarzalnym, uniwersalnym, nie-unikalnym. Co najwyżej można mówić o prywatnej mieszaninie, tego, co nie jest własnym. W ważnym bowiem sensie, według Wittgensteina, nic co ze sobą wiążemy, nie jest nasze. To, co przeżyliśmy, nasze najgłębsze cierpienia, smutki, lęki, jak też radości czy uniesienia – są czymś, co przeżywamy w związku z tym, co nam się zdarza, ale co przeżyliby również inni.

*Według Wittgensteina nic co
ze sobą wiążemy, nie jest
nasze*

Jeśli zatem,
podsumowując,
pokusić się o
wyszczególnienie
istotnych cech

wittgensteinowskiego podmiotu, to porównując go z tradycyjnego jego ujęciem, trzeba stwierdzić, że traci on swój monadyczny charakter. Przestaje być bytem autonomicznym, ukonstytuowanym w akcie refleksji nad sobą. Człowiek zostaje zrozumiany jako byt zawsze-już-zaangażowany w przeżywany przez siebie świat, pozbawiony wnętrza, konstytuujący się na gruncie społecznej *praxis*, bez której byłby niczym. W tym sensie, paradoksalnie, jest tym wszystkim, co nigdy nie było i nie będzie jego własne. Wszystko to, z czym się identyfikuje, mógłby bowiem mieć ktoś inny.

Na koniec dodajmy, że otwartość, uczestnictwo, o którym była mowa, mają również swoje konsekwencje etyczne. Właściwe pojmowanie siebie – zerwanie z fałszywym obrazem siebie jako monady, powinno przełożyć się na pewną zmianę o charakterze praktycznym. Atrakcyjność poznania – nie od dziś polega przecież na nadziei i na uzdrowienie. Czy filozofia Wittgensteina proponując nowe rozumienie podmiotu, jest, w tym sensie, terapią?

Twierdząca odpowiedź na to pytanie nakazywałaby interpretować jego koncepcję jako tę, która zmienia stosunek do siebie. Rezygnacja z pojmowania siebie jako monady, która świat przeżywa subiektywnie, w sobie tylko znany sposób, każe nasze tak zwane wewnętrzne stany, uczucia, przeżycia traktować jako manifestację nie-*siebie*. Tym samym przestajemy uchodzić we własnych oczach za byt wyjątkowy, z którym pozostawalibyśmy w kontakcie szczególnym, intymnym. Nasze subtelne przeżycia, skryte myśli, głębokie refleksje nie stanowią powodu do poczucia izolacji, które mogłyby wytworzyć. Naturalna, konstytutywna dla ludzkiego podmiotu jest bowiem więź z innymi ludźmi – ta bowiem w ogóle stanowi ich podstawę.

Katarzyna Gurczyńska-Sady

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.